

## WALENTYNA CHRUŚCIEL

ur. 1926; Paszki Duże



Miejsce i czas wydarzeń	Paszki Duże, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt Tajne nauczanie. Cisi bohaterowie, życie w czasie okupacji

### Trudy życia w okresie okupacji

Najmłodszy brat mamusi – Rozwadowski, był w wojsku, to była szkoła oficerska, już nie pamiętam [dokładnie]. Wojsko polskie uciekło do Rumunii. Wujek napisał do nas list, Wanda odpisała –zaraz przyjechali [Niemcy]. Przyjechał Zylke i Neumann, a Neumann był w Radzynie, był taki okropny. W Radzynie było strasznie, okropnie. Tam wszystko zabijali. Nawet nie ma słów do opowiadania... Po tym liście przyjechali ją aresztować. Bardzo dużo Niemców było w Aleksandrowie, to jest może ze cztery - pięć kilometrów od Łukowa. Mojego dziadka, jeszcze przed wojną, wszyscy bardzo uważali, bo dziadek miał 120 mórg. Pamiętam, że dziadek miał karekę. Moja mama pochodzi z rodziny Rozwadowskich. Pradziadkowie mieli dwór w Galicji i jak była rzeź galicyjska to musieli stamtąd uciekać. Nie wzięli ze sobą nic, tylko złoto i kupili Domaszewnicę i Skrzyszew. I [kolejne] pokolenia tutaj osiadły. Pamiętam, jak dziadek nas obwoził końmi dookoła, bo to było tak jakby w jednym kawałku, wszystko było obsadzone wierzbnami. Rodzina Rozwadowskich właśnie taka była. Wydaje mi się, że dziadek czy ktoś z tego pokolenia uratował Wandę. A Zylke nawet skończył liceum w Łukowie, chyba dopiero miał iść na studia i z tym Neumannem przyjechał właśnie tu. Potem Niemcy przyjeżdżali, zabierali zboże, zabierali cokolwiek było. Ludzie przychodzili do pracy, dwóch było takich stałych - Bolek, taki wspaniały, zawsze śmiałam się z niego. Był chudy, wysoki, ale taki oddany, a jadł ogromnie dużo, w takiej misce, co ciasto można było robić. Maszyny sprowadzali, młócili, chociaż była i u nas maszyna, ale [Niemcy] od razu ją zabrali. Pamiętam [jak] taki gruby Niemiec przyjechał i w beczce była słonina, ta beczka była dębowa na nóżkach i tam mięsko było zakonserwowane dla ludzi, bo do pracy przychodzą. [Niemiec] zabrał [ją], a mamusia mówi, żeby nie zabierał tego, a on wyjął pistolet, ja krzyczę: „Mamusiu, uciekaj!”, chyba byłby ją zabił, bo taki był okropny. Wściekły był dosłownie. Jak się Niemcy zatrzymywali, to chodził adiutant, mieszkanie mu wybiorą - to u nas oczywiście. I pamiętam [jak] z siostrą stoimy, przyjechali Niemcy, u nas nawet postawili wozy na łąkach, i wchodzi ten adiutant do mieszkania i

mówi po polsku tak: „Wiesz co? We mnie takie samo serce bije, jak i w tobie.” Na pewno był poznaniakiem i w wojsku musiał być w abordażu. Przychodzi wieczór, pyta mamusi, czy może w wieczór sobie do nas przyjść, porozmawiać. Mamusia mówi: „Proszę bardzo.” Mieszkali w połowie domu, w jednym pokoju właściwie, bo u nas byli jeszcze wysiedleńcy – Miziowie, do dziś mamy z nimi kontakty, jeździmy do nich. Ja z mamusią jestem w kuchni, mamusia przygotowuje kolację dla swoich domowników, smaży racuchy, kawę z mlekiem robiła, [a Niemcy] rozmawiają z siostrą. Niemiec pyta się: „Co Polacy myślą o sobie?” A siostra mówi tak: „Polacy myślą o sobie, jak Polska była, tak Polska będzie.” A mamusia [złapała ją] za włosy, mówi: „Już teraz nas wybiją, wszystkich nas wystrzelają.” „le nie, cicho było. Jeszcze ze dwa dni u nas byli i pojechali. Rosjanie tak samo u nas stali, jak przyjechali. Jak już front poszedł do Radomia i Kielc, to było słychać te huki. Gruzin latał helikopterem. Naprzeciwko nas były jeszcze nasze pola – samolot [tam] lądował. I zawsze przyjeżdżał i mówił tak: „Ach, Boże mój’, żebyś zobaczyła jacy artyści: bez nóg, bez głów, bez rąk’, bo on tam dowoził widocznie żywność. I przyjechał kiedyś, przywiózł jakąś rybę i prosił mamusię, czy mamusia usmaży. Mamusia mówi: „Dobrze, usmażę tę rybę.” Przyjeżdża i pyta: „Zeżarli tę rybę?” mamusia mówi: „Nie zjedli, nie zjedli.” Był bardzo kulturalny, bardzo sympatyczny. Był u nas [też] starszy Rosjanin, pułkownik i jego adiutant. Nazywał się Walenty. Zawsze mówił: „Moja mama ma Matkę Boską umieszczoną, żeby nikt nie widział i modli się, żebym wrócił.’ Był u nas tydzień, czy dwa, zanim front przeszedł. Wtedy jak Niemcy uciekali to zabrali nam trzy czy cztery konie i pojechał z nimi brat, który miał siedem lat - Grochowski Władysław, był dyrektorem PKO w Lublinie, a zmarł dopiero dwa lata temu.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2018-07-24, Łuków
<b>Rozmawiał/a</b>	Piotr Lasota
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"